Lwów. 13. Grudnia №148. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mód kwartał. 1 Złr. 20 kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha.*

KRÓL DZIADÓW.

VII.

Walne zgromadzenie.

(Ciąg dalszy).

Przez plecy miał zawieszoną torbę żebraczą, zupełnie jak widać było próżną, i w ręku gruby i prosty kij. A przecież w tym całym stroju odzywała się pewna pretensja młodzieńca, bo na płótniance był pasek skórzany, nabijany świecącemi blaszkami, przy koszuli i na czarnym kapeluszu były jaskrawe i szerokie wstążki.

I w postawie ta sama odzywała się sprzeczność. Chociaż prosty jak świeca, był nad kijem swoim zgięty, w skutek może przyzwyczajenia przy żebraniu nabranego. Ruchy jego były prostacze, ale odzywała się w nich pewna śmiałość i rzutność nie bez powabu. Śmiałość ta aż do zuchwałości posunięta, odbijała się na twarzy także, i szpeciła ją niepospolicie. Lecz więcej jeszcze szpecił młodzieńca wyraz oczów, dziki, złośliwy i namiętny, nie godzący się zupełnie z śliczną, błękitną barwą oczów. Dzika złośliwość, przebijająca się w każdym młodzieńca spojrzeniu, miała w sobie coś złowrogiego, bo zdawała się świadczyć o głębokiem zepsuciu, boleśnie uderzającem w młodym człowieku, i rokującem na przyszłość najokropniejsze nadzieje. Z oczów tych zdawała się strzelać od czasu do czasu zdrada, czyhająca na chwilę zbrodni.

Stary zwrócił na niego twarz surowszą niż zwykle.

— Nikt się o to nie pyta, co ja widzę, a co nie widzę! rzekł do niego z wyrazem ostrego wyrzutu.

— Ja chciałem tylko dziadku!..

— Milcz! zawołał stary głosem tak grzmiącym, że aż dziwić się trzeba było, jak taki głos mógł wyjść z piersi tak starej.

I gniew potężny, pełen piorunującej władzy, wystąpił na twarz starca.

— Ja się pytam! mówił dalej wpadając w ton obojętny, czy nie widać tam kogo z naszych w karczmie; bo zapewne z tamtąd wracasz! dodał pogardliwie.

— Tym razem pomyliliście się dziadku! odpowiedział zuchwale i drwiąco prawie.

Ton tej rozmowy między starcem i młodzieńcem, miał w sobie coś nadzwyczajnego, bo zdawał się zdradzać zobopólną nienawiść. I tem był dziwniejszy, że Iwan był ostatnim potomkiem licznej niegdyś rodziny króla dziadów. On był synem jedynym jego ulubionej wnuczki, a zatem jedynym dziedzicem jego władzy. Wszyscy nawet z podwładnych Wasyla i obojętniejszych sąsiadów wiedzieli o tem i dziwili się niepospolicie temu, że stary nie lubił prawnuka, i od małego dziecka okazywał mu tę nienawiść łajaniem, a nawet biciem nie zawsze sprawiedliwem.

— Ja byłem koło dworka Goździkiewicza.

— Cóż tam wyżebrzesz u tego biedaka, który sam w nędzy, choć na nią nie zasłużył....

— Ja nie żebrał, ja się patrzał przez okno na Hanię.

— Na Hanię! ty? zagadł znowu stary wybuchając gniewnie. Czym ci tego już tyle razy nie zakazał. To dobre i miłe dziecko, nie dla takiego jak ty....

— A cóż ona lepszego!... córka ekonoma bez miejsca, a ja przecie syn króla!...

Przycisk mowy z jakim to wymówił, był szatańsko-szyderczy.

— Nie dla takiego łotra jak ty! mówiłem. Boży anioł dla czarta! dodał sentencjonalnie.

— Jakoś to będzie! mam ja czas!...

— Ty masz czas!... głupi w swej młodej myśli! ja jeszcze żyję.... i zrobię porządek nim umrę.

Zadrzałby stary mimo całej energii swojej, gdyby był mógł dojrzeć wzrok namiętny, jakim Iwan łysnął na niego.

Nastała chwila milczenia, w której Wasyl widocznie się natężał, aby się uspokoić. Iwan tymczasem oparł się o ścianę, ciągle szyderczem patrząc przed się okiem.

— Czy nie widziałeś Semena? przemówił nareszcie.

— Semen nie za mną chodzi ciągle.

— Tam chodzi, gdzie ja mu każę.

— Tak! przeciągnął Iwan. On teraz ciągle łazi jak cień za tym paniczem z Wyżynieckiego dworu, który się zaczyna mi tu kręcić tam gdzie ja niechcę aby się kręcił. Ale niech się strzeże paniczyk. Bo na kogo Iwan zasiądzie, to tego i Semen nie dopilnuje.

— Co?... zawołał stary głosem przeraźliwym i nagle stanął za stołem z tak groźną postawą i twarzą, takim gniewem pałającą, że tym razem Iwan mimo całej zuchwałości swojej przestraszył się.

— Ja tylko chciałem dziadkowi powiedzieć! przemówił głosem, który udana oblesność robiła jeszcze fałszywszym i przykrzejszym; że, że....

Stary usiadł nazad na ławę, i pochylił niżej jeszcze głowę jak gdyby złamany wybuchem gniewu. Czy zmęczony, czy zamyślony zdawał się nie uważać na Iwana, i nawet nie słuchać słów jego....

— Że... ciągnął Iwan dalej; mnie to przykro i kuczno, że Semen tak się przywiązał do syna tego, którego przecie dziadek nie może lubić.... bo choć ja dobrze niewiem ale ten stary hrabia....

Iwan widocznie się wahał, bojąc się rozbudzić gniew starca. Wahał się dokończyć myśli swojej.

— Bóg za nas wszystkich czuwa w niebie! wyrzekł stary powoli, jakby z własną gadał myślą.

— On was dziadku ukrzywdził.... to mnie krew burzy.... że wy zamiast zemścić się.... a to by łatwo przyszło i stare nasze dziady nieraz wybierali się.... podpalić....

— Jeszcze anioł czuwa!... mówił stary dalej monotonnie, pogrążony zda się w myślach swoich....

— Anioł!.... zagadł Iwan ciekawym tonem....

I to nie zbudziło zadumanego starca....

— Ale on wyleci kiedyś!... porzuci grzesznika!...

— Porzuci?... kto?... coraz ciekawiej badał Iwan....

— A wtenczas stary Wasyl zemści się... i... umrze.

Aż się zbliżył Iwan do starego, tak był ciekawy zrozumieć właściwe tych słów znaczenie.

— Już idą nasi!.. przemówił nagle starzec zwyczajnym głosem swoim.

— To burza idzie!... odpowiedział Iwan.

Jakoż w rzeczy samej huk burzy zbliżał się coraz więcej do góry z monasterem.

— Burza idzie od Niżyniec, a niedługo poleci sobie w Karpaty.

Mimo huku burzy dobrze słyszał stary Wasyl kroki idących, bo po krótkiej chwili otwarły się drzwi chaty, i zaczęło się schodzić, to jeden po drugim, to kilkoro razem, liczne bardzo towarzystwo, która wnet całą prawie zapełniło izbę. A ciekawe było to towarzystwo, zebrane z samych żebraków. W śnie tylko lub w rozogniomej wyobraźni można zobaczyć taki zbiór postaci brudnych, obdartych, połamanych, pokrzywionych, kiwających się, z twarzami, na których wyryte były wszelkie najohydniejsze namiętności, jakie tylko mogą zeszpecić twarz człowieczą. Byli tam mężczyźni i kobiety, starce i dzieci; ślepi, kulawi, wykrzywieni najokropniej, z najstraszniejszemi ranami, bezwstydnie okazywanemi, jakby najszlachetniejsze znamiona. Byli karzełki z twarzami ogromnemi, jakby od olbrzymów oderwanemi, i olbrzymy pleczyste z rękami wielkoludów, z kosturami rozbójniczemi, z twarzami malutkiemi, karlemi, na których ledwie pojąć można było, jak się może tyle ohydnych pomieścić wyrazów. I jedni szli rozkraczeni na boki, drudzy suwający się na rękach, na kolanach, pełzając jak węże, jak gadziny, którym jad wyzierał z zyzowatych oczów.

I każdy jak przyszedł, przywlókł się lub przylazł, wyrzekł wchodząc:

— Niech będzie pochwalony!...

Tyle ust pokalanych wszystkiemi grzechami, aż do zachceń zbrodni posuniętemi, śmieli wymówić to wielkie przedwiecznego słowo! To boże! największy może dowód twojej wszechmocności, kiedy i takie usta niegodne przymuszone są chwalić ciebie!

I każdy, jak przyszedł lub przypełzał, zbliżył się do starego z uszanowaniem pełnem pokory, jakiejby nie doświadczył może najpierwszy świata monarcha.

Stary każdego pozdrowił poważnie, i każdemu *amen* odpowiedział na jego pozdrowienie.

I każdy z osobna przeżegnał się znakiem krzyża św. tuż przed starym stojąc, i pocałował go w rękę.

A stary każdego dotknął się czoła, jakby chciał każdego dotknięciem poznać, i znakiem krzyża miasto słów przywitać. I sam nalał wódki do czarki i napił się do nich, i każdemu z osobna nalewał, i podawał czarkę wódki do wypicia, na znak swojej królewskiej gościnności.

A potem wskazał na chleb i sól, na znak, że są mu pożądanemi gośćmi. Każdy sięgnął to do torby, to za pas, to za pazuchę, i wydobył jakiś kawał noża; i zaczęli wszyscy krajać chleb, i za każdym razem piskliwym a zawodzącym głosem dziękowali goszczącemu ich królowi.

Wasyl nalał dla gości swoich po drugim i trzecim kieliszku wódki, ale sam nie pił już więcej. Po powtórzonych kieliszkach zmieniła się scena do niepoznania, jakby dekoracje teatralne. Podochocone żebraki ożywili się, rozruszali, i coraz więcej prostowali. I nie było już ślepych, nie było chromych, nie było garbatych, nie było krzywych, ani też pełzających. W raźnych susach podskoczyli wszyscy, jakby chcieli rzucić co prędzej udany przymus kalectwa. Popadały kostury, powyrastały karły, gdzieś się podziały poucinane ręce, palce i jątrzące się przed chwilą poniknęły rany. Nawet głosy zmieniły się, z żałośnych przechodziły co prędzej w silne i naturalne. Najgłośniej zaczęli przemawiać niemi, nawołując się nawzajem najrozmaitszemi głosami, jakby chcieli sobie odwetować przymuszone milczenie. Powstał razem gwar i ruch niesłychany, wesoły, pełen przekleństw i śpiewów nabożnych, pełen śmiechu i zawodzenia razem. Widok tego zgromadzenia byłby w tej chwili zajmujący do najwyższego stopnia, gdyby nie był obrzydliwy zarazem dla fizycznego i moralnego uczucia.

— Cicho teraz! przemówił nagle stary, głosem donośnym.

I wszyscy umilkli, jakby za poruszeniem pierwszego smyczka w orkiestrze.

— Chodźcie i mówcie co macie mówić! bo już późna godzina.

I przystąpiła stara kobieta, rzuciwszy na bok drewniane kóle, i powiewając chustką, która jej twarz zdrowiuteńką obwijała.

— Ja byłam aż w Solotwinie! mówiła głosem rubasznym i z miną wesołą. Trafiłam na jarmark; ależ to tam było wesoło. To to się człowiek nabawił, napił i nahasał między temi poczciwemi góralami. I zebrało się nie mało, bo to lud miłosierny, i lubi spiewki. A ja im też śpiewała! oj co śpiewała, to śpiewała.

— Kończ Paraszko! zagadł król krótko.

Paraszka zamilkła, i z węzełka w chuście zawiązanego, wyjęła sporą garść rozmaitej monety. Król dziadów wziął pieniądze, przerachował głośno, i zwróciwszy się na bok ku stojącemu przy ławie drewnianemu kufrowi, wrzucił do niego przez otwór w nim zrobiony.

Po niej przyszedł młody chłopiec, ledwie wyszły z pierwszego dzieciństwa. Podrygując krzywemi nogami, przystąpił do stołu, z uśmiechem wesołym i wykrzywieniem twarzy umyślnem, nadzwyczaj komicznem. Był to po Paraszce najweselszy z całej zgrai żebrak, prawdziwie chybiony komedjant, który z natury naśladował doskonale wszystkie głosy ludzkie i zwierzęce. Na jego widok wszystkie twarze żebraków śmiały się jakby na jakiej komedji.

— Ja byłem tylko w Dolinie. Po co mi było dalej chodzić, i szukać jarmarków i huculów. Ja sobie siedział przy trakcie co wiedzie do Stanisławowa. A jak kto jechał, ja mu zaraz po nosie poznał, czego mu potrzeba, czy płaczliwej pieśni, czy koziołkow. I koziołki taki więcej mi przyniosly. Moje koziołki sławne były w Dolinie. Ja czasem przed austerją Dawida Szmulewicza po dwie godzin chodził do góry nogami.

— Kończ! wyrzekł znowu Król dziadów.

I młody Fedko złożył swoją daninę żebraczą do wspólnej karbonki.

Po nim przyszedł dziad z twarzą okropnie posępną, i z lirą w ręku. To był tragik zgrai żebraków, płaczący zawsze i narzekający, z czego drudzy żebracy śmieli się więcej pzdobno niż z komicznych spiewek i koziołków Paraszki i Fedka. Chyba że im czasem rozpowiadał jakie baje, które z slyszanych gadek ludowych przerabiał ciągle nie bez pewnego talentu.

— Ja się kręcił aż koło Kałusza, zaczął płaczliwym głosem. Ale co stary zrobi! ot bieda staremu, nie tak to było za dawnych czasów, kiedy chodzili po świecie czarowniki! mówił dalej, i otarł brudną weretą łzy kapiące z wiecznie od płaczu zaczerwienionych oczów. A teraz, dodał, to najwięcej chyba suchy kawał chleba dali człowiekowi.

— Bo ty Tymku żarłok! ciągle byś jadł tylko; zawołała wesoła Paraszka.

— A ty pijaczka! ciągle byś piła! odpowiedział Tymko załośnie.

Wszyscy żebracy głośnym parsknęli głosem.

— Cicho! a ty kończ! zawołał znowu Król dziadów.

I mała garstka najdrobniejszej monety wpadła do wspólnej karbonki, towarzyszona łkającem prawie westchnieniem Tymka.

I przyszli inni, jeden do drugim, starzy i młodzi, mężczyzni, kobiety i dzieci, i po krótkiem sprawozdaniu przyniesione pieniądze wpadały do karbonki.

Nie będziemy przywodzić szczegółowo wszystkich tych sprawozdań, które mniej więcej były do siebie podobne, i znudziłyby czytelnika. Przytaczając tylko kilka przykładów, chcieliśmy pokazać, jak się utrzymywało to szczególne towarzystwo żebraków, zespolone w jedną dziwnej natury hierachją.

I nie jest to zmyślenie powieściowe. Takie towarzystwa istniały od dawien dawna u nas i istnieją jeszcze dotąd, chociaż codzień zmniejsza się liczba tych dawniej po całym kraju rozgałęzionych towarzystw, i upada władza króla dziadów.

Jeden król dziadów istnieje dotąd i mieszka w Stryjskiem we wsi Hoszowie, nad rzeką Świcą położonej. Ojciec jego, dziad i pradziad, byli królami. Często królowie muszą być ślepi, a mimo tego ślepe jest dla nich posłuszeństwo podwładnych mu żebraków. Taka hierarchia, mająca za sobą uprawnienie czasu, dziwnem jest zaista zjawiskiem, i dowodzi tylko, że w każdej najniższej nawet i najciemniejszej klasie odzywa się instynkt stowarzyszenia się w pewne ciała odrębne, odgraniczające się od drugich własnemi zwyczajami, i trzymające się razem dla własnej korzyści. Podobne stowarzyszenia na ślepem posłuszeństwie ugruntowane, i ustalone tradycyjnym niejako przesądem istniały od najdawniejszych czasów, nie tylko u nas, ale i w innych krajach. Królowie dziadów istnieją w narodach najoświeceńszych, i mają swoją hierarchią żebraczą; toż samo bywają królowie cyganów, królowie rzezimieszków, o których ślady zdybujemy nie tylko w podaniach ludu, ale i w starych kronikach.

Hierachia królewska Hoszowskiego króla stoi tedy naprzód na ślepem posłuszeństwie żebraków dla swego króla. Ten ich sprowadza od czasu do czasu, by wysłuchać raportów, dowiedzieć się gdzie co się dzieje, mianowicie o jarmarkach, zabawach, lub innych okolicznościach, z którychby żebrzący skorzystać mogli.

Król dziadów wysłuchawszy ich, nie pytając o zdania szczególnych członków, nakazuje, by się w tę lub ową udali stronę, zatrzymując się króciej lub dłużej w miejscach

*

naznaczonych. Pieniądze zebrane oddają najwierniej królowi, który pomiędzy niemi samemi ma swoich szpiegów, gotowych zdradzić kolegę, któryby co chciał schować z wyżebranych pieniędzy. Kasa ta jest pod samowolnym zarządem króla, który jej używa jak mu się podoba, mając wszakże wzgląd zawsze na dobro podwładnych, byt ich i wolne wałęsanie się okupując nieraz niemi. Za to w czasie choroby, lub w przypadku śmierci, król daje z kasy na ratunek choremu, umarłemu na pogrzeb. Prócz tego gdy przychodzą do niego, on ich raczy hojnie i gościnnie wódką i chlebem, a czasem nawet aż do zbytku, którego w jedzeniu i piciu żebracy są wielkiemi miłośnikami.

Biada nieposłusznemu, wyszturkanego należycie wypędzą z towarzystwa, co nie małą jest karą; bo gdzie go zdybią, a trudno by nie zdybali włócząc się po całej okolicy, a nawet po całym kraju, znowu go wyszturkają, i nie dadzą mu żebrać, a więc odbierają mu jedyny, jaki ma sposób zarobkowania. Tak samo postępują sobie z innemi żebrakami, nie należącemi do hierarchji ich własnej. I tak silną mają przewagę moralną, łatwą wreszcie do wytłumaczenia, że obce nawet żebraki bez oporu ustępują z miejsc, zajętych przez uprzywilejowanych żebraków.

Przepraszając czytelników za ten konieczny ustęp, wracam do powieści.

Gdy się skończyły sprawozdania, i wszystkie pieniądze zeszły się do karbonki, co długo dosyć trwało, król dziadów powtórzył gościnne przyjęcie, nie dozwalając wszakże, by ochotniejsi do hulanki przebrali miarę w ulubionym trunku. W tym względzie Wasyl był nie ubłagany. Ani pijakowi, ani złodziejowi nigdy nie przebaczył. Skoro wina została odkryta, winowajcę zaraz wypędzał.

— Wiecie że jutro jarmark w Niżyńcach.

— A wiemy! zawołali wszyscy radośnie, bo choć wałęsające się zawsze prowadzili życie, najmilszym był im ten zakątek, który uważali za swój własny wyłącznie. Każdy i każda mieli w Niżyńcach lub koło Niżyniec swoich znajomych; a cóż milszego dla włóczęgi i próżniaka, jak wróciwszy z wędrówki przed znajomymi rozpowiadać i kłamać, co się przeżyło i co się nie przeżyło.

— Jutro trzeba, byście wszyscy byli w Niżyńcach. Póki się nabożeństwo nie skończy, wszyscy zasiądziecie przy kościele. Ale abyście się szczerze pomodlili i prosili boga o przebaczenie grzechów waszych, jak was uczy ojcze nasz!...

— I wrogom przebaczyć trzeba? ozwał się głos jakiś ze środka żebraków...

— Milcz Semenie!.. a wy słuchajcie! odrzekł stary Wasyl z powagą, któraby nawet nie między żebrakami zasłużyła na pewne poszanowanie.

Semen, ów żebrak dobrze już nam znany, który wszedł w tej chwili, zamilkł, chociaż wszyscy wiedzieli, że był prawą ręka i ulubieńcem króla dziadów. Nie mógł przecie wytrzymać i łysnął wzrokiem, który pewnie nie zwiastował przebaczenia wrogom.

— Po nabożeństwie rozejdziecie się po miasteczku i po przedmieściach. Semen wam powie, gdzie który ma stać, i przed któremi dworkami najgłośniej żebrać. Bo wy wiecie!...

— Dziadku! zawołał fałszywy głos Iwana, tu jest jakiś obcy...

— Obcy?.. zawołali żebraki, wyciągając groźnie to żylaste pięście, to długie biczyska, mające ich bronić od psów.

Na te słowa Semen wysunął się naprzód, kryjąc sobą stojącego w cieniu mężczyznę, ubranego po huculsku. Kto był obcy, trudno było poznać po jego powierzchowności, która nie zdradzała zamożnego, ale też nie wiele miała w sobie żebraczego. Suknie jego huculskie były proste, ale czyste i porządne, miał kij w ręku, ale jako prawdziwy góral z toporkiem. Twarzy trudno także było rozpoznać, bo tylko spodnią część dostrzedz można było, po której sądząc musiał być góral młody i śniady. Wierzchnią część twarzy zakrywała biała przepaska przez oko i pół twarzy przeciągnięta i szeroki huculski kapelusz.

— To góral z za Skolego!.. ozwał się Semen, głosem rozkazującym prawie. Ja za niego ręczę..

— Kto?.. co?.. wołali wszyscy, okazując niezadowolenie i groźne dla obcego chęci.

Najgłośniej krzyczał Iwan, chcąc się do obcego przepchać przez dzielący go od niego tłumny żebraków ścisk.

— Ty ręczysz za niego Semenie? zapytał stary król najspokojniej, bez wszelkiej oznaki zadziwienia.

— Ja ręczę za niego! powtórzył Semen. Spaliła mu się chata i oko przytem; musiał pójść na żebry, i chce się do nas przyłączyć.

— Niema u nas tego zwyczaju! nieprawdaż dziadku! krzyknął Iwan, a w jego głosie przebijała się dziwna namiętność.

- A prawda! niema zwyczaju! ozwało się kilka głosów pomiędzy żebrakami, których większość zaczynała się uspakajać, bo po królu Wasylu, Semen najwięcej między niemi był szanowany.

— Milczcie! zawołał król. To do mnie należy!..

I wszyscy milczeli...

— Iwanie! ty pójdziesz zaraz! zagadł znowu starzec głosem znacznie groźniejszym, w którym przebijało się jakieś wzruszenie.

Jak gdyby widział ciemnemi oczyma, że się Iwan przybliża milczkiem do nieznajomego i jakby chciał temu przeszkodzić.

— Poprowadzisz starszych z sobą. Idźcie zaraz... słyszycie. Przy figurze św. Florjana pod miasteczkiem czekać będziecie na Semena, który z młodszemi przyjdzie

pod ranek!... No idźcie! dodał spokojniej. Niech was pan Bóg i przenajświętsza panna i św. Onufry szczęśliwie prowadzi.

— Bądźcie zdrowi batku nasz! odrzekli wychodzący, pchając przed sobą Iwana, który się ciągle odwracał, i aż zgrzytał zębami ze złości.

— I wy idźcie sobie pomału! ozwał się znowu stary łagodniejszym głosem. Semen was dopędzi. On wam wszystkim powie, co macie dalej robić po jarmarku...

I powtórzyło się pożegnanie i pozdrowienie. W izbie pozostali tylko król dziadów, Semen i młody hucuł z obwiązaną twarzą. Nastała chwila milczenia. Stary Wasyl zwrócił ślepe swe oczy ku stojącym w kącie. Przybrana powaga i uroczystość ustępowały mu pomału z twarzy, a natomiast występował zwykły wyraz smutku, aż do rzewności prawie posunięty. I hucuł zdawał się patrzyć z szczególnem zajęciem na siwego starca. Zdrowego oka wzrok, pod kapeluszem strzelający, promienił się ciekawością i niezwykłą u hucułów pojętnością.

— Semenie! przemówił wreszcie król dziadów, a głos jego był tak łagodny, jakby go serdeczne łzy rozmiękczyły. Przybliżcie się obydwa. Jeżeli chcesz być naszym według zwyczaju, ja cię muszę widzieć, by poznać z twarzy, co w twojej jest piersi — prawda czy fałsz!... A że stary król dziadów, jak go ludzie nazywają, ciemny jest i oczami już nic wiedzieć nie może, Bóg pozwala czasem tej łaski, że temi palcami, gdy się dotknę twarzy i oka, poznam, co w twojej jest piersi — prawda czy fałsz...

— Semen obrócił się do obcego, skrobiąc się w głowę, jakby myślał, jak mu tu rzecz całą wystawić. Lecz hucuł nie zważając na mimikę Semena, już stał przy ławie, pociągnięty mimowolnem poszanowaniem dla starca siwych włosów, słodkiego głosu, i twarzy pewnej szlachetności.

— Dotknijcie się staruszku! rzekł głosem mimowolnie wzruszonym; i oczów i twarzy. Nie ma dla was fałszu w sercu mojem...

— Głos twój jest piękny i czysty!.. Fałszywi ludzie takiego nie mają głosu: rzekł król dziadów głosem coraz łagodniejszym, i podniósł się do pół na spotkanie hucuła. I drzącą ręką pociągnął po jednym górala oku i po jego gładkiej a śniadej twarzy. W zupełnem milczeniu przeciągał razy kilka po twarzy, a potem podniósł obie ręce i ruchem szybszym od myśli raz jeszcze złożył je na głowę z której do pół zsunął się góralski kapelusz. I trzymał chwilę głowę hucuła pod rękami swemi, i przycisnął ją przeciągle...

C. d. n.

Do Pana Biernackiego.

Wspomnienie z wieczora 20. Października.

Było to w wieczór jesienny,
Księżyc w blasków srebrnych wianku,
Marząc sobie, cichy, senny,
Przez otwarte wrota ganku,
Wpuszczał promień swój do sali,
Kędy wieczorną godziną
Przyjaciele się zebrali.
Wśród przyjaciół chwile płyną
Szybko jak wietrzyk się słania;
Dziś jednak wśród tego koła
Niepokój oczekiwania
Owiał wejrzenia i czoła....
Głos jeden drugiego pyta:
«Gdzie nasz Polski Paganini?
«Czy nam dzisiaj Ten zawita,
«Co słowicze cuda czyni?...«
W chwilę, rozwarto podwoje....
Ach! któż radość wytłumaczy?...
On to, niosąc struny swoje,
Stanął wśród tęsknych słuchaczy.
Cicho w koło.... północ bliska....
W niebie płoną gwiazd ogniska,
A z obłoku coś wybłyska:
W pośród mlecznej chmur osłonki,
Turkusowy blask się mieni....
Miga postać, płaszcz z koronki,
Plecionej z drżących promieni;
Miga druga.... szaty listne,
Snute z wawrzynowej tkanki....
Za nią trzecia, słońce istne,
Sypie złotych iskr wiązanki!...
Jak gołąb goni gołąbka,
Tak trzy siostry mkną szeregiem
I trzy twarzyczki z pod rąbka
Błyszczą koralem i śniegiem!...
Niby ptaki lekkopióre
Na wiatr rozpięły skrzydełko....
Kiedy stopą dotkną chmurę
Na śladach tryska światełko!...
Nucą hymn a pod ich dłonią
Trzy promienne harfy dzwonią
Krzyształowych dźwięków tonią....
Drgnęły gwiazdy.... w chmur ogromie
Posrebrzany blask się mieni,
I trzy duchy nieruchomie
Zawisły w niebios przestrzeni....
Cichną trzy harfy, trzy głosy,
Tylko dźwięk jakiś uroczy

Płynie od ziemi w niebiosa....
Tam gdzie siostry wiodą oczy.
Mistrz dźwięków u chwały szczytu
Władając struną natchnioną,
Zadziwionych ziemian grono
Porywa w kraje zachwytu.
Uderzył po dźwięków stali,
Rozwidnia zamroczne światy,
Melodją płynie po fali,
Rzuca przegrywki jak kwiaty!...
Któż pojmie iskrę zapału,
Co słuchaczy rozpłomienia,
Serc bicie, łzy rozrzewnienia
Niosą dań dla ideału!...
A wiedzione dźwięków sterem,
Nad muzyki bohaterem
Trzy siostry zstąpiły z chmury;
Z ust ich to słowo ulata:
«O dziwy!... my raju córy
«I na ziemi mamy brata!...

Te trzy siostry, niebios dzieci,
To są trzech Twoich gwiazd godła:
Geniusz ta co słońcem świeci,
W sfery wyższe Cię powiodła;
Niedościgła lśni wam z dala,
Bo genjusz pochodnią jasną
Tam się dopiero rozpala,
Gdzie już wszystkie światła gasną!...

Drugiej wiecznie jasne oko;
Z wawrzynu płaszcz swój utkała,
W niej jest Twoje znamię: *chwała!*
Ten jak ty pojmie głęboko
Nieśmiertelność wszechistnienia,
Kto duszą niebo zdobędzie,
A chwałą swego imienia
Wiecznie na ziemi żyć będzie!

Trzecia, z szaty błękitnemi,
Współczucie szczęścia ogniwo;
Ty, nótą rzewną i tkliwą
Skarbiąc sobie synów ziemi,
Spełniasz braterstwa zadanie:
Bo ktokolwiek czci niebiosy,
Gdy usłyszy strón Twych głosy,
Twoim czcicielem się stanie.

Deotyma.

NOWOŚCI LITERACKIE.

Spotkanie w Salzbrunn

opowiedziane przez J. Korzeniowskiego.

(Ciąg dalszy).

Tak przeszło mi kilka tygodni. Zdesperowany, że wszystkie poszukiwania moje są daremne, postanowiłem wziąć paszport i udać się na parę miesięcy za granicę. Mieszkam między Rokicinami i Jedlińskiem. Udałem się więc do domu, dla załatwienia interesów, wydania potrzebnych dyspozycyi i opatrzenia się w pieniądze. Tego samego dnia, gdyśmy się zjechali, wstałem o godzinie trzeciej rano, a niewiedząc i nie przeczuwając, co mię spotka, wyruszyłem w drogę, chcąc przybyć na czas do kolei w Rokicinach. W miasteczku Ujezdzie, gdzie musiałem koniom swym dać krótki popas, gdyż ubiegły pięć mil po drodze ciężkiej i piaszczystej, postrzegłem powóz gotowy do dalszej podróży. Gdym wyskoczył z bryczki i konie moje weszły do karczmy, wyszła z niej pani powozu, mająca siadać i jechać dalej. Zaledwiem ją obaczył, już byłem przy niej. To była ona, w tym samym kapeluszu z błękitnym powojem, w którym ją pan widziałeś, w tym stroju prostym, a tak pełnym elegancyi, z tem samem, tak pamiętnem mi licem, które na mój widok żywym okryło się rumieńcem.

Nie będę panu powtarzał naszej rozmowy, ani malował mojego wzruszenia i szczęścia, jakie mię ogarnęło, gdym postrzegł, jak była rada naszemu spotkaniu, jak mocowała się z wyrazem swej radości, aby się w obliczu swych sług nie zdradzić. Uniesienie moje podwoiło się, gdym się dowiedział, że jedzie za granicę, do wód, do tych okolic nadreńskich, gdzie wszystko, na co oczy patrzą, zachęca do szczęścia i miłości. Objawiłem jej, że i ja tam jadę i prosiłem, aby mi pozwoliła sobie towarzyszyć, być jej sługą, a w razie potrzeby jej obrońcą i opiekunem. „Nie mogę tego panu zabronić, rzekła, chociaż umiem sobię dać rady sama. Dałeś mi pan dowód, że możesz być posłusznym,” dodała z wejrzeniem wdzięczności, które zrozumiałem. „Ale jeżeli panu cokolwiek na tem zależy, abyśmy byli blisko siebie, abyśmy się czasem widywać mogli, abym wierzyła że to, coś mi pan mówił w tej pamiętnej i dla mnie chwili, jest prawdą świętą i uczciwą, to dopełnisz warunku, jaki na pana wkładam.” Przystałem na wszelkie warunki, a ona uśmiechając się rzekła: „Żądam od pana, abyś w ciągu całej drogi nie znał mię, zwłaszcza w obecności naszych ziomków, których wszędzie pełno, i którzy po większej części są zbyt domyślni, sądzą z pozorów i mają długie języki.”

Teraz pan rozumiesz, dla czego w wagonie udawałem, że jej nie znam. W Częstochowie odebrałem podziękowanie za tę moc, jakąm okazał nad sobą, w słodkim

uśmiechu i lekkiem ściśnieniu ręki. Tak jechaliśmy dalej. Czy to było niedowierzanie mojej delikatności, mocy mego postanowienia i uczciwości moich uczuć, czy obawa tej słabości, jaką sama czuła w swem sercu, czy chęć wypróbowania mię i kaprys pięknej kobiety, potężnej miłością jaką natchnęła i skłonnej do samowolności i dręczenia poddanego sobie bezwarunkowo serca, tego nie wiem, ale w całym ciągu podróży naszej od tego ciężącego warunku uwolnić się nie mogłem. Wiesz pan, że w tej porze z rodakami naszymi nigdzie wyminąć się nie podobna. Otóż wszędzie, gdzieśmy się zatrzymali, gdzieśmy wsiadali do wagonu, znalazło się jakieś towarzystwo polskie, do którego przyłączała się natychmiast i siadała tam, gdzie oni. Tak dalece, że chociaż byłem z nią razem, albo musiałem milczeć, albo zwyczajną tylko i obojętną ograniczyć się rozmową. Wszakże przymus ten, jakkolwiek przykry, nie czynił mię nieszczęśliwym Gdyśmy na chwilkę znaleźli się sam na sam, gdy na nas nikt nie patrzał i nikt nas zrozumieć nie mógł, tak słodkiem wynagradzała mię słówkiem, tak pełnem wdzięczności wejrzeniem, że każda taka chwila opłacała mi stokrotnie udawaną obojętność i rozpłomieniała to uczucie, któremu już żadnej tamy położyć nie mogłem.

Gdym się uśmiechnął, przypomniawszy sobie jej władzę nad sobą, jakiej świadkiem byłem niedawno na wieży, i to nagłe jej przejście z rozrzewnienia do wesołości, z łez do śmiechu, pan Władysław spojrzał na mnie i rzekł:

— Sądzisz pan zapewne, że to sztuka, że to kokieterya i chcesz w postępowaniu jej ze mną znaleśc usprawiedliwienie epitetu, jaki jej dałeś. Przychodziło to i mnie na myśl, zwłaszcza przed tem, nim się dowiedziałem, że jest mężatką. I dziś jeszcze od tego podejrzenia uwolnić się zupełnie nie mogę, chociaż miałem nieraz dowód, jak ją interesuję, chociaż czułem, ile ją kosztuje ten przymus, w jakim mię ciągle utrzymywała, i jak jej ciężyły te kajdany, które na mnie nałożyła. Ale skończę wprzód, a potem będziesz pan miał czas do wniosków.

Naznaczono jej kuracją w Soden. Jest to śliczna wioska o dwadzieścia minut drogi od Frankfurtu, a o dwie godziny od Homburga, zabudowana nadzwyczaj porządnie, złożona z samych prawie willi bogatych mieszkańców Frankfortu, czystsza daleko i lepiej urządzona niż Salzbrun, pełna kwiatów i drzew, położona pod górami Taunus, w tej błogosławionej ziemi, gdzie ludzie mają wszystko, i cudne niebo, i urozmaiconą, malowniczą ziemię, i najlepsze na świecie wino i dorodniejszą niż u nas pszenicę. Chciałem tam zostać, niepozwoliła na to. „Jutro wyjadę, rzekła mi, jeżeli pan nie będziesz posłusznym. Na nieszczęście, było tam kilka pań z Poznańskiego, strojnych i ciekawych, których się widać przelękła.

Nie mogłem jej mieć tego za złe i udałem się do Homburga. Odwiedzałem Soden parę razy na tydzień, jak mi przepisała; widywaliśmy się w ogrodzie, pochodziliśmy z sobą czas niejaki, pogadali, popatrzyli na siebie, czasem pozwoliła mi podać sobie rękę, zwiesiła się na mojem ramieniu, dotknęła go niekiedy głową, milcząc patrzyła mi w oczy, gdym rękę jej tulił do piersi i do ust przyciskał i na tem się skończyło.

D. n.

Rozmaitość.

* Na zgromadzeniu towarzystwa muzycznego, które się przeszłej niedzieli odbyło, zadecydowano główne tylko punkta statutów nowo zreorganizować się mającego towarzystwa. Prócz tego zdecydowano wybrać prezesa i wydział z większej liczby członków złożony. Władza temu wydziałowi nadana stanowić będzie główną zmianę w reorganizacji, rokującą ze wszech miar najlepsze dla towarzystwa nadzieje. Wydział bowiem ten będzie miał prawo ciągłej kontroli w imieniu towarzystwa całego; paragrafy statutu stosownie do potrzeb rozwijać i w życie praktyczne wprowadzać będzie; nareszcie zajmując się ciągłem kierownictwem i czuwając nad dobrem towarzystwa, najlepiej zdoła wszelkie potrzebne wprowadzić w życie polepszenia.

Temuż zakładowi oddane zostały wszystkie projekta, reorganizacją towarzystwa muzycznego na celu mające. Wybór dyrektora i członków wydziału nastąpi w przyszłą niedzielę, to jest dnia 16go b. m. po godzinie 12tej w sali ratuszowej.

Z prawdziwą przyjemnością donosimy przytem, że sama wieść o reorganizacji tyle rozbudziła sympatji dla towarzystwa muzycznego, że w przeciągu tych dni kilku przybyło 300 członków płacących. Powinno to być rękojmią dla wydziału, że jego staranność około wzniesienia tegoż towarzystwa znajdzie uznanie i udział w w powszechności naszej.

* **Nikodem Biernacki** urodził się w Tarnopolu, i odbył w tem mieście szkoły. Tamże występywał po raz pierwszy przed publicznością, mając zaledwie lat dziewięć i już wtedy zajął się swoim talentem. Roku 1847 jadąc do konserwatorium do Lipska wystąpił z koncertem we Lwowie, i uzyskał powszechne zadowolenie. Sprawodawca tego koncertu w dzienniku mód paryskich rokował mu piękną przyszłość. Po skończonych latach w konserwatorjum lipskiem udał się do Paryża, gdzie od sławnego Allarda dalsze lekcje pobierał. Wracając do kraju przez Niemcy, występywał w każdem znaczniejszem mieście. i wszędzie przyjęto go oklaskami. Roku 1851 przyjechał do Królestwa, a występując w Warszawie kilkanaście razy przed publicznością, stał się wkrótce jej ulubieńcem.

Jedno z pism nazywa go tam *„ukochanym od wszystkich”* a wszystkie zgadzają się w tem, że obok gry prawdziwie klasycznej, odznacza się p. Biernacki głębokiem uczuciem i porywającym zapałem, który serca wszystkich owłada i je mimowolnie ku sobie skłania.

Z Warszawy czynił p. Biernacki wiele wycieczek. Grał w Londynie, Petersburgu, Peterhofie, zwiedził Szwecją, Kurlandją, Finlandją, i Inflanty, itd. zaszczycony pochwałami tamtejszych dzienników, wrócił do kraju z zbiorem tamtejszych melodyj narodowych. W grze jego, z którą jak się spodziewamy wkrótce przed tutejszą publiczno-

ścią wystąpi, będziemy szukać owych skarbów sztuki, w jakie zaopatrzyć się mógł pracą i sumienną wytrwałością znakomity nasz artysta. —

* Dla półrocznych i rocznych prenumerantów dołączony jest dzisiaj portret Wincentego Pola.

Przyjechali od dnia 10. do 13. Grudnia do Lwowa.

PP. Bąkowski Daniel, z Kamionki.Hr. Załuski Maurycy, z Lublina. Estko Hip., z Lublina. Przygodzki Fel., z Sokala. Trusicki Jan, z Mużylowic. Mochnacki Ign., z Kiepiaczki. Romaszkan Ant., z Borakówki. Stojałowski Jul., z Buczacza.

Br. Doliniański Wic., z Dolinian. Czerwiński Stan., z Rzeszowa. Medwey Fr., z Stupnicy. Horynowicz Alex., z Delejowa. Telesphore Dubois, z Krakowa. Meyer Józ., z Krakowa. Kolankowski Mikołaj, z Rohatyna. Skrzyszewski Józ., z Sewerynki. Dolański Józ., z Komorowa. Zadurowicz Grzeg., z Czerniowiec. Smarzewski Piotr, z Moczerad. Skrzyszewski Ant., z Oleszyc. Hr. Karnicki Teodor, z Michałowic. Korzeniowski Leon, z Starego Sioła.

PP. Bajer Fel., z Przemyśla. Czermiński Jul., z Glińska. Dr. Polański Tomasz, z Przemyśla. Malinowski Józ., z Krakowa. Dr. Laneri Marjan, z Krakowa. Brzozowski Jan, z Rożniowa.

Wyjechali od dnia 10. do 13. Grudnia ze Lwowa.

PP. Jajus Józef, do Sokala. Żukiewicz Konst., do Zółkwi. Urbański Fel., do Komborni. Krzyżanowski Fel., do Stupek. Seeliger Ferd., do Krakowa. Hr. Coudenhove, do Stryja.

PP. Kruszyński Teod., do Wysoki. Białobrzeski Stan., do Dzidziłowa. Harasiewicz Nikod., do Holhowa. Lubieniecki Jan, do Międzybrodów. Nahujowski Antoni, do Czernicy. Łubieniecki Jakób, do Rozwadowa. Baronowa Konopczyna, do Krakowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 12. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	$110^3/_4$	Pożyczka 5%	$74^1/_2$
Hamburg za 100 tal. banco	$80^3/_4$	Akcye banku	909
Londyn za 1 funt szterl.,	10.47	Kolej północna	$2043^3/_4$
Medyolan za 300 lirów	$109^1/_2$	Obl. ind.	$68^1/_2$
Paryż za 300 franków .	$128^3/_4$	Nowa pożyczka z loterya	$97^7/_8$
Agio duk. ces.	$14^3/_8$	Pożyczka narodowa . .	$77^3/_4$

Wczorajszy **Kurs Lwowski**

	Gotówka		towarem	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 8	złr. 5	kr 10
Dukat cesarski	„ 5	„ 12	„ 5	„ 14
Półimperyał zł. rosyjski	„ 8	„ 56	„ 9	„ —
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 41	„ 1	„ 42
Talar pruski	„ 1	„ 37	„ 1	„ 39
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 11	„ 1	„ 13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„ 88	„ 45	„ 89	„ 15
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	68	„ —	„ 68	„ 30
5 proc. pożyczka narodowa	76	„ 50	„ 77	„ 50

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest Dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY" Nr. 148 z roku 1855.